

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



KS. HENRYK WERYNSKI

KATOLICY RADYKALNI

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946



5301
KS. HENRYK WERYNSKI

KATOLICY RADYKALNI

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946

KS. HENRYK WERYNSKI

c 37

KATOLICY
RADYKALNI

dop/2

PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

WARSZAWA 1946

6751

~~14407/5~~

~~7246/11~~



10809/1

Zakłady Graf. B. Matuszewski, Warszawa, Chmielna 25 — B-06257

Drak. P.S.L. Nr 2 — Chmielna 25 — B-06257

Pamięci

nieodżałowanego przyjaciela

ś. p. księdza WACŁAWA BLIZINSKIEGO

twórcy wzorowej wsi,

działacza radykalno-społecznego,

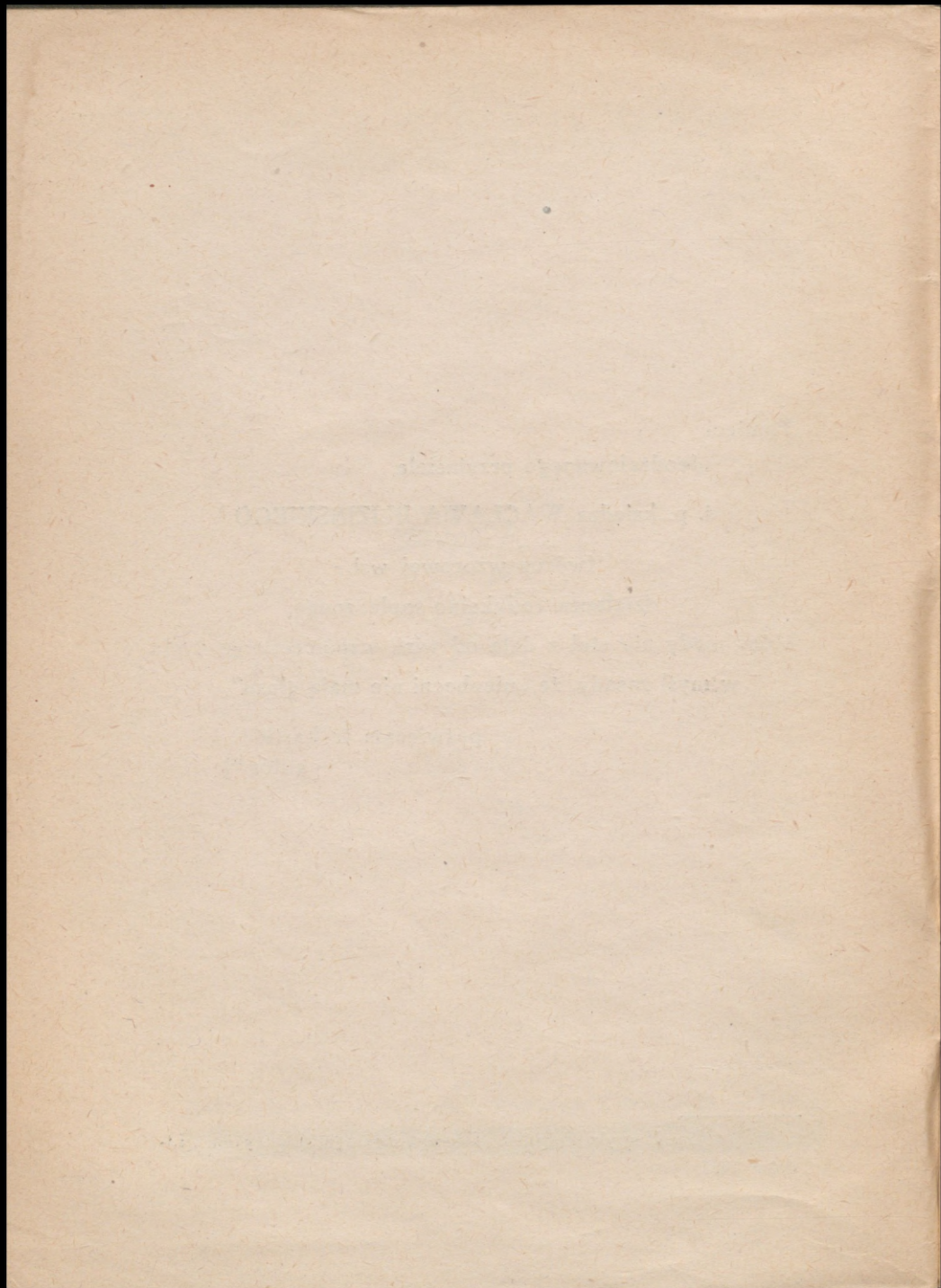
który nigdy nie stał z dala od wiru współczesnego życia

w myśl zasady, że „nieobecni nie mają głosu”,

poświęcam te kartki

autor *).

*) Por.: Ks. Henryk Weryński „Dzieło twórczego katolicyzmu”. Li-
sków 1937.



M o t t o: „Jeżeli budowa nowych czasów dokona się
b e z katolików, dokona się p r z e c i w
nim...”

Ks. Kardynał Van Roey,
prymas Belgii.

POSTĘPOWI KATOLICY...

Dla pewnych sfer katolickich brzmi to zbyt radykalnie, woleliby, żeby nawet we Francji „dano sobie spokój” z takim stawianiem sprawy.

Dla pewnych sfer katolickich w Polsce brzmi to jako zbyt rażące przekreślenie tradycji, bo przecież właśnie najmniej postępowe grupy społeczne „chlubiły” się swoją katolickością najbardziej.

Ale katolicyzm w Polsce miał i ma swoją zasadniczą bazę w olbrzymich masach ludowych, budzących się do postępu i radykalizujących się na pobjawisku Polski wczorajszej. Dlatego katolicy w Polsce muszą się — jak najrychlej — nastawić na postępowe ujęcie zadań, jakie stają przed nimi: n a d z i s i n a j u t r o.

Dzięki Bogu znaleźli się już w Polsce działacze i publicyści, którzy — bez ogródek — postawili sprawę konieczności aktywizacji radykalnego ujęcia reform społecznych przez katolików. Ci, którzy podzielają uznanie koniecz-

ności tego ruchu, jeszcze nie przyjęli nazwy postępowych katolików, ale są nimi — de facto. A o to właśnie chodzi...

Denominację są zawsze sprawą drugorzędną.

I ci, którzy głoszą konieczność masowej i zdecydowanej akcji katolików radykalno-społecznych, i ci, którzy idą za tym hasłem, nie ukrywają, że natchnienie swe czerpią z wiekopomnych encyklik papieskich „Rerum novarum” (Leona XIII) i „Quadragesimo anno” (Piusa XI), że impulsem aktualnym są dla nich przemiany we francuskim świecie katolickim.

Być może, że w Polsce powstanie wkrótce jakaś „Federacja Radykalnych (względnie postępowych) Katolików” na wzór francuskiego „Mouvement Republicain Populaire”.

Jeśli nie powstanie taka federacja, to w każdym razie musi katolicyzm w Polsce otrząsnąć się z pewnego rodzaju indolencji w dziedzinie społecznej, musi zdobyć się na zryw pozytywny w tej najważniejszej dziś dziedzinie życia.

Katolicyzm w Polsce musi dziś wyjść z „foiwarcznych opłotków koncepcyjek politycznych” — jak to słusznie pisze w „Tygodniku Powszechnym” Jan Kalski.

Katolicy w Polsce muszą zrozumieć fakt, bardzo prosty i jasny, że idą czasy nowe i że trzeba wyjść naprzeciw tym nowym czasom. Muszą wszyscy zrozumieć, że nadchodzą czasy urzeczywistnienia nowego porządku społecznego, o który walczyli nie tylko reformatory socjalistyczni, ale i inni również.

Kalski i inni pracownicy z obozu katolickiej Polski podziemnej z okresu krwawej okupacji hitlerowskiej, wyszedłszy na światło dzienne w odrodzonej demokratycznej Ojczyźnie, wołają o „w i e l k ą r e w o l u c j ę m o r a l n ą”. Rewolucję tę rozumieją jako wywalczenie takiego układu stosunków między ludźmi, który by „był godny idących wielkich przemian”.

Mamy nadzieję, że ziarna, zasiane w podziemiach, zaczę-
ną już rychło kiełkować.

Wyrośnie z nich nie nowy katolicyzm, bo Kościół jest
jak Chrystus, dziś i jutro ten sam. Wyrosną jednak nowi
katolicy, którzy nie dadzą się wyprzedzić naszej oficjalnej
lewicy w realizacji reform społecznych, godnych nowej
Polski.

Wierzymy w to, bo wierzymy w żywotną prężność ka-
tolicyzmu i w nowe pokolenie katolików polskich.

Pokolenie to ma do spełnienia najpiękniejsze zadanie
w obecnej chwili dziejowej.

THE
JOURNAL
OF
THE
AMERICAN
MEDICAL
ASSOCIATION
PUBLISHED WEEKLY
CHICAGO, ILL., U.S.A.
Vol. 10, No. 1, January 1, 1917
Price, Five Cents
Subscription Price, \$5.00 per Annum in Advance
Entered as Second-Class Matter, June 26, 1902
Postoffice at Chicago, Ill., under No. 100,000
Acceptance for mailing at special rate of postage provided for in Act of October 3, 1917
Authorized by Act of October 3, 1917
Copyright, 1917, by American Medical Association
Printed at the American Medical Association, 535 North Dearborn Street, Chicago, Ill.

KATOLICY NA ZAKRĘCIE

„Dziennik Polski” przyniósł nam bardzo znamienne oświadczenie czołowego przedstawiciela hierarchii katolickiej w Polsce, ks kardynała-prymasa A. H l o n d a.

Ks. prymas oświadczył mianowicie:

„nie lękamy się ani nowego tempa życia, ani przemian społecznych, ani rządów ludu. My chcemy również dać swój wkład w budowę nowego, lepszego ustroju społecznego i politycznego”.

Kiedy najwyższy dostojnik Kościoła katolickiego na wielkim manifestacyjnym zebraniu katolickim występuje z oświadczeniem programowym, to ma ono swój właściwy ciężar gatunkowy i nie możemy przejść nad nim do porządku dziennego. Dlatego nie możemy poprzestać na zarejestrowaniu go na marginesie wielkiej manifestacji poznańskiej. Musimy rozważyć główne momenty w nim zawarte i tło, na którym powyższe oświadczenie staje się bardziej wyraziste — niż to jest możliwe w ramach sprawozdawczej notatki reporterskiej.

W oświadczeniu ks. Prymasa mieszczą się dwie niezmiennie ważne tezy.

Pierwsza z nich odnosi się do pozytywnego nastawienia katolików w Polsce wobec tego wszystkiego, co — w skrócie — przyzwyczailiśmy się nazywać nową rzeczy-

wistością. Ks. kard. Hlond widzi w tej nowej rzeczywistości „nowe tempo życia”; pewne „przemiany społeczne”, wreszcie „rządy ludu”.

Wobec tej tezy muszą odpaść zastrzeżenia lękliwych katolików (a takich bywa sporo), którzy uważają tradycyjizm za... choćby odrobinę lepszy od reformizmu. Są to ci katolicy, co wyznaczają katolicyzmowi bardzo ciasne łożysko, ci, których nazwałem po imieniu w mej broszurce przedwojennej pt. „Dzieło twórczego katolicyzmu” (1937, str. 16).

Teza druga idzie dalej.

To mało: nie lękać się przemian społecznych i politycznych, jakie niesie ze sobą potężny nurt życia. Trzeba stanąć do współpracy w budowaniu nowego świata — na gruzach hitleryzmu i faszyzmu.

Dlatego to — orientując się w czasach, które idą — ks. Prymas podkreśla gotowość katolików do dania swego wkładu w budowę nowego, lepszego ustroju społecznego i politycznego.

By zrozumieć należycie tezy czołowego hierarchy katolickiego w Polsce, trzeba wyjść trochę poza polskie opłotki...

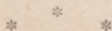
Ks. kard. Hlond przemawiał w parę dni po wyborach we Francji i ponad wszelką wątpliwość patrzył przez pryzmat rzeczywistości francuskiej, z którą zapoznał się szczegółowo i przed wojną i w czasie wojny. A rzeczywistość francuska przyniosła taką właśnie postawę katolików, jaką u nas zapowiada w swym cytowanym powyżej oświadczeniu ks. prymas.

Wystarczy sama nazwa: postępowi katolicy, jaką powszechnie oznacza się w świecie francuskim „Mouvement Republicain Populaire” (Ruch republikańsko-ludowy).

Wystarczy stwierdzić, że „M. R. P.”, zdecydowanie katolicki odłam społeczeństwa francuskiego, jest prawie do słownie tak radykalny w zakresie reform społecznych, jak francuska partia socjalistyczna (S. F. I. O.).

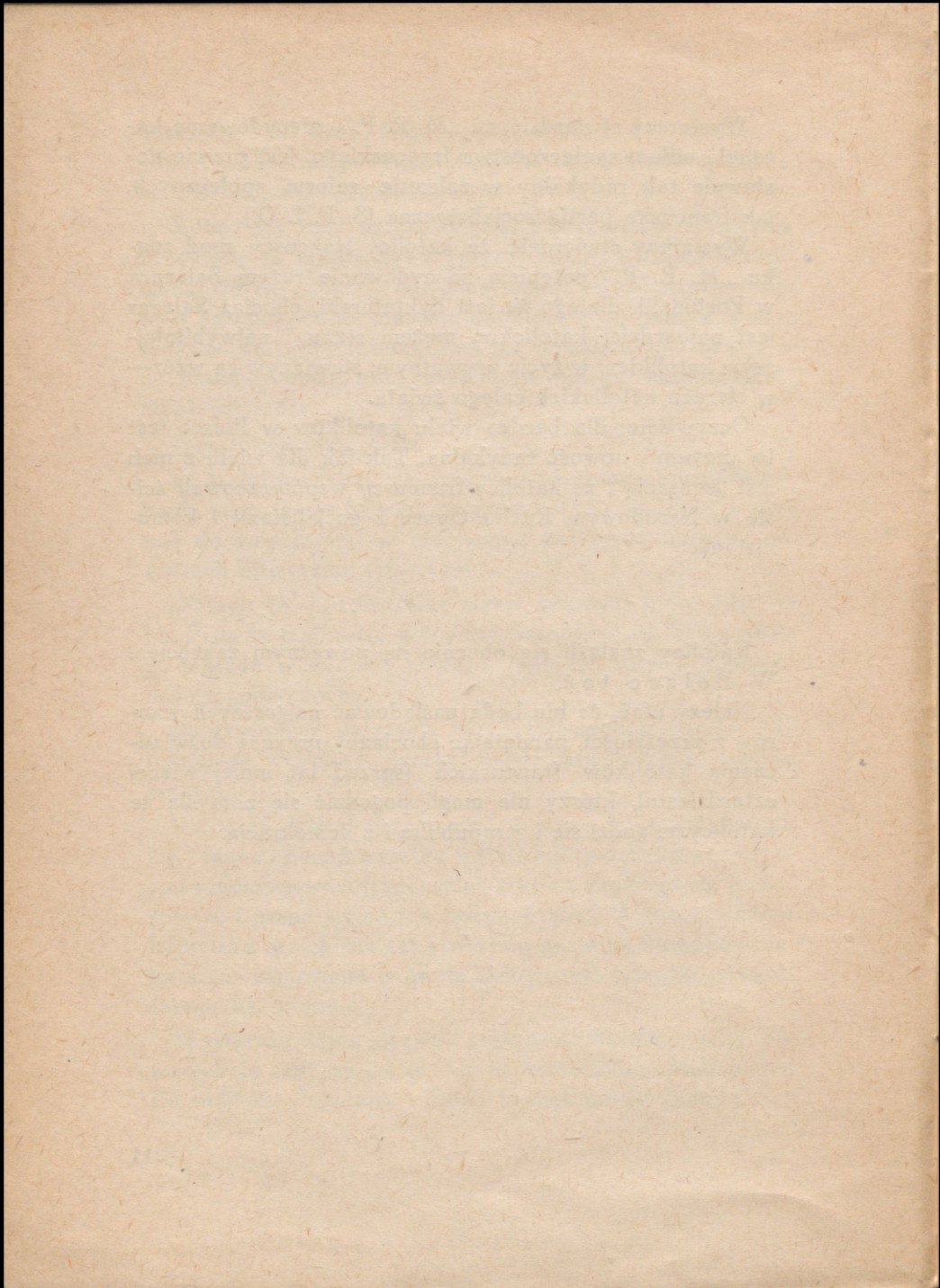
Wystarczy stwierdzić, że katolicy francuscy spod znaku „M. R. P.” potępiają zdecydowanie reżym Salazara w Portugalii, dlatego że jest dyktatorski, chociaż Salazar jest najbardziej katolickim mężem stanu i najwybitniejszym katolikiem w życiu prywatnym, stawianym za wzór — w sferach katolickich całego świata.

Oczywiście: dla bardzo wielu katolików w Polsce jest to „novum”, nowość radykalna. Tak jak dla wielu z nich jest „sensacją”, że katolicy francuscy współpracowali ściśle w Narodowym Ruchu Oporu z socjalistami i komunistami.



Katolicy znaleźli się obecnie na poważnym zakręcie... W Polsce też.

Należy ufać, że nie będą naśladować najgorszych wzorów z przeszłości, pamiętając chociażby przykre doświadczenia katolików francuskich (sprzed lat mniej więcej czterdziestu), którzy nie mogli pogodzić się z myślą że katolicyzm godzi się i z republiką i z demokracją.



NEOKATOLICYZM CZY NOWI KATOLICY?

W tygodniku katolickim pt. „Dziś i jutro” pisze Marian Jedlicz o tzw. neokatolicyzmie.

Całkiem słusznie podkreśla autor, że termin „neokatolicyzm” jest nie stosownym, jeśli miałoby się go dosłownie rozumieć, nie ma bowiem kilku różnych katolicyzmów, które by można sobie przeciwstawiać. Zmienia się jeno typ katolika.

Jako nowoczesnego katolika typuje p. Jedlicz wyznawcę „katolicyzmu głębi”. Katolicyzm nowoczesny jest — według opinii autora — „przede wszystkim epopeją wewnętrznego życia duszy”. W związku z tym wywodzi nieco dalej: „jeżeli mowa o nowej epoce w życiu Kościoła, to jest epoka pójścia w głębi. I w tym sensie słusznie mówi się o nowym średniowieczu”.

Charakteryzując katolicyzm w Polsce, broni go autor przed zarzutem „kapliczkowości”, twierdzi, że katolicy w Polsce byli i są aktywni. Aktywność ich widzi w masowym garnięciu się do Akcji Katolickiej i do szeregów Stronnictwa Narodowego i Chrześcijańskiej Demokracji — przed wojną. Teraz — według autora — „garną się ku innym ugrupowaniom”. Słabą stroną katolicyzmu w Polsce określa autor charakterystycznie jako: „grzech ciasných perspektyw”.

Ciasne perspektywy polskich katolików wywodzą się — zdaniem autora — z tego stanu faktycznego, że zbyt mały odsetek mieliśmy katolików naprawdę żywych. Ponieważ procent katolików naprawdę żywych wzrósł we Francji imponująco, stąd ten wspaniały sukces, jaki notujemy tam ostatnio. Ten sukces wyrósł z przełamania zapory ciasnych perspektyw przez tych właśnie naprawdę żywych katolików francuskich.

W Polsce przewiduje p. Jedlicz przeszkody w przeformowaniu nowego katolickiego ideału kulturalnego, przewiduje zahamowania, nie wyklucza walk. Stwierdza, że postępowi katolicy w Polsce nie mają związanych rąk z tymi czy innymi partiami politycznymi — jak to bywało u wielu katolików starego pokolenia.

Jakie remedia przewiduje autor na pokonanie trudności w realizacji nowego katolickiego ideału kulturalnego? Wymienia następujące: a) na dłuższy okres czasu zakrojoną „niezakłóconą pracę katolickich zakładów naukowych”, b) pracę „tak przez ludzi spoza Kościoła niedocenianych zakonów” i c) walkę z „tendencjami krzyżującymi zasadnicze zadanie Kościoła, tj. zadanie rozwinięcia i uświęcenia duszy ludzkiej”.

Rejestrując te niewątpliwie bardzo interesujące i żywe wywody p. Jedlicza, dotyczące kapitalnego ujęcia najbardziej aktualnego problemu współczesnego, musimy stwierdzić, że wymagają one uzupełnienia, które — nawiasem mówiąc — idzie po linii ideologicznej autora. Uzupełnienie to zasadnicze i nieodzowne mieści się w stwierdzeniu, że CAŁY NACISK MUSIMY DZIS POŁOŻYC NA SPOŁECZNY AKTYW KATOLICKI. Nie możemy czekać na efekt „lat niezakłóconej pracy katolickich zakładów naukowych”, nie możemy czekać na to, co da nam praca zakonów, którą prze-

cież musi się przestawić na nowe potrzeby nowej rzeczywistości, a walkę z tendencjami, krzyżującymi zasadnicze zadanie Kościoła w kierunku uświęcenia dusz, musimy traktować jako malum necessarium, a nie jako pozytywny wkład do realizacji planów dnia dzisiejszego i najbliższego jutra.

Musimy „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe...”

Tak, jak we Francji, postępowi katolicy nie dali się zdyktansować w dziedzinie reform społecznych, ale owszem wytrzymują konkurencję z lewicą, tak i u nas musimy — my, nowi katolicy, stanąć na gruncie maksymalistycznego programu w dziedzinie życia społecznego.

Musimy przekreślić tę najgorszą tradycję niedawnej przeszłości, że monopol na reformy społeczne miała wyłącznie lewica, że byli katolicy, którzy nie mieli odwagi dotykać ran społecznych, nie umieli znaleźć na nie lekarstw — nawet wówczas, gdy papież w swych encyklikach społecznych te lekarstwa nazwali po imieniu.

Musimy z tą tradycją skończyć! Nie bójmy się przesunięcia nieznacznego bodaj na lewy tor!

My, postępowi katolicy, wyznajemy zasadę, że prawdziwy katolik nie może i nie powinien patrzeć obojętnie na krzywizny ustroju społecznego, powodujące rany bolesne, tym boleśniesz, że wywodzą się z krzywd, nieraz wlokących się od szeregu pokoleń. Jeśli ktoś powie, że w ten sposób jawnie przechodzimy na lewicę, nie boimy się i nie wypieramy się takiej lewicowości. Może powiedzą o nas tak, jak o katolikach francuskich, zgromadzonych w ruchu republikańsko-ludowym, że nasz program społeczny niewiele się różni od programu, głoszonego przez socjalistów. Nic to nie szkodzi, będzie to dowodzić, że należycie rozumieją nasze intencje. A intencje nasze zmie-

rzają do tego, by nowi katolicy stare prawdy katolickie, wiecznie żywe, wiecznie młode i pulsujące mocą, bo oparte na prawdzie Bożej — umieli wcielić w życie współczesne, realizować je konkretnie.

Nowi i żywi — to powinno być hasło katolików w Polsce!

Nowi, ci, co przekreślają złą tradycję: wyznaczania katolicyzmowi bardzo ciasnego łożyska, odmawiania mu sił twórczych w dziedzinie realnego życia.

Żywi, ci, co mają oczy otwarte na wszystkie przejawy życia współczesnego, co mają serce otwarte na każdy ból i każdą ranę społeczną, co ramiona swe śmiało zanurzają w wartki nurt dnia dzisiejszego, by współpracować w budowie lepszego jutra, lepszego ustroju społecznego.

I tu dwa zastrzeżenia.

Pierwsze zmierza do wyjaśnienia: czy wystarczy „katolicyzm głębi”?

Nie chcę — oczywiście — ani na jotę umniejszać wartości „epopei wewnętrznego życia duszy”. Ale — zdaje mi się, że — akcentując hasło: „w głąb” — nie wolno zapominać o hasle, równie doniosłym: „wszerz”... Są one nieodłączne. Pierwsze wystarcza tylko w życiu kontemplacyjnym.

Wprawdzie p. Jedlicz powołuje się na aktywność katolików polskich, masowo garnących się — przed wojną — do Akcji Katolickiej. Ale — wiemy, że ta aktywność była poważnie pod znakiem zapytania, nie przybrała ona takiego rumieńca życia, jaki musi cechować aktywność produktywną i twórczą, odmieniającą „oblicze ziemi”.

Jeśli zatem mówimy o nowej epoce w życiu Kościoła, to chcemy, by nią była nie tylko epoka pójścia w głąb, ale i — wszertz: śmiałym, szerokim gestem.

Drugie zastrzeżenie dotyczy: nowego średniowiecza, które p. Jedlicz identyfikuje z „epoką głębi”.

Trudno uwierzyć w możliwość pełnego renesansu odległej epoki, choćby bardzo wartościowej. Transpozycja tych odległych wartości natrafi na pewno na poważne trudności. Można tylko mówić o powtarzalności tego, co (w średniowieczu także) było niezmienną zawsze, wieczną treścią Kościoła, jako doktryny i jako żywego organizmu. Chodzi tu przede wszystkim o to, co Mikołaj Biedajew zamknął w tych klasycznych i niezapomnianych słowach: „Kościół jest schrystianizowanym kosmosem. Fakt ten musi przestać być oderwaną, teoretyczną prawdą. Powinien stać się prawdą życiową, praktyczną. Kościół powinien zerwać z tym okresem swego istnienia, który był niejako koncentracją życia kościelnego w świątyni, a przejść do okresu kosmicznego, do przeobrażenia pełni życia... Wyznaczono religii osobne i całkiem nieznaczące miejsce w życiu ludzkości. A tymczasem ona powinna na nowo stać się wszystkim, stać się siłą przekształcającą i prześwietlającą wewnętrznie całe życie...” (por. „Nowe średniowiecze”, Warszawa 1936, str. 113 i n.). A więc nie tylko iść w głąb, ale i — wszcząć!

Przeobrazić pełni życia i przekształcić całego życia nie potrafią jednak katolicy starego typu.

Dokonać tego mogą tylko katolicy nowi, żywi, ci, którzy nie ograniczają się do „pójścia w głąb”, ale mocnym uderzeniem wszcząć rozbijają zmurszałe formy społeczne, by na ich miejsce stwarzać nowe, nowe ramy i nową treść.

„Instaurare omnia in Christo” — w nowej redakcji... Oto: zadanie na dziś i jutro.

„Omnia”, tzn. całe życie.

The first part of the report is devoted to a description of the work done during the year. It begins with a general statement of the objects of the investigation, and then proceeds to a detailed account of the various experiments and observations made. The second part of the report is devoted to a discussion of the results of the work, and to a comparison of these results with the results of other investigators. The third part of the report is devoted to a discussion of the conclusions which have been drawn from the work, and to a statement of the author's views on the subject.

It is a pleasure to state that the work has been carried out in a most efficient and economical manner, and that the results are of a high order of accuracy. The author wishes to express his appreciation to the many persons who have assisted him in his work, and to the many persons who have encouraged him in his efforts. He also wishes to express his appreciation to the many persons who have read and criticized his manuscript, and to the many persons who have helped him in his efforts to improve it.



LEKCJA FRANCUSKA

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem transponowania żywcem cudzych wzorów. Wyznaję bezwzględnie zasadę, że Polska musi przestać być „papugą narodów”.

Takie stanowisko jednak nie przeszkadza temu, by uczyć się od innych narodów, zwłaszcza — o ile chodzi o wzory, już wypróbowane na pewnym terenie. Nauka taka w niczym nie podważa suwerenności polskiej myśli narodowej.

Jeśli chodzi o życie katolickie, wchodzące w nową erę powojenną, możemy i powinniśmy zwrócić się ku Francji, bo to, co tam krystalizuje się w obozie katolickim, posiada uderzająco znamienne cechy.

Oczywiście dalecy jesteśmy od stanowiska oportunistycznego, które sukcesy katolików francuskich mierzy ostatnimi wynikami wyborów do parlamentu. Zupełnie abstrahując od sukcesów politycznych, stwierdzić musimy, że na ziemi francuskiej wyrósł specyficzny typ katolika radykalnego, postępowego, stojącego śmiało obok oficjalnej lewicy do realizacji maksymalistycznego programu społecznego.

To, czego dokonali katolicy francuscy — wśród najtrudniejszych warunków — po rozdziale kościoła od pań-

stwa. musi budzić szczerą podziw, musi budzić otuchę i poważne refleksje w całym katolickim społeczeństwie. U nas też.

Nie tu miejsce, by wyliczać wszystkie zdobycze współczesnych katolików francuskich.

Chodzi nam głównie o pozycję w dziedzinie społecznej.

Na pierwsze miejsce wysuwa się potężna organizacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych (C. F. T. C.), która uderzająco wzrosła w okresie lat wojennych. Przed wojną liczyła bowiem około 120.000 członków, a dziś przekroczyła 700.000. Kadry te rosną w oparciu o bardzo ruchliwą katolicką organizację młodzieży robotniczej (J. O. C.), z której dopływają nowi członkowie, należycie wyszkoleni i wysoce uświadomieni.

Równolegle do organizowania sfer robotniczych postępowi katolicy francuscy sięgnęli po zdobycze w szeregach inteligencji. I doprowadzili na tym terenie do wspaniałego sukcesu. Mogą się bowiem pochlubić największym w świecie odsetkiem katolickiej inteligencji. W każdej dziedzinie kultury widzimy tam silną grupę katolicką. Są tam katolickie zrzeszenia aktorów, literatów, plastyków, uczonych itd., oddziałujące wybitnie na fizjognomię duchową współczesnej Francji.

W czasie wojny postępowi katolicy francuscy stali się — obok komunistów — głównymi filarami „ruchu oporu”, na którym oparł się generał de Gaulle. Z nich rekrutuje się nowe stronnictwo o charakterze wybitnie radykalnym pod nazwą „Ruchu republikańsko-ludowego (Mouvement Republicain Populaire). Organ tego ruchu pt. „Témoignage Chrétien” jasno charakteryzuje oblicze „M. R. P.”, wypuklając jego dwie zasadnicze cechy: a) kierunek demokratyczny i b) reformistyczny.

Droga, którą szli radykalni katolicy francuscy, nie była uślana różami.

Katolicy starego typu, tradycjonałiści katolicycy zwalczali w czambuł cały ten ruch postępowy. Rojaliści spod znaku „Action Francaise” przezwali ten ruch „czernym chrześcijaństwem”. Nie brakło takich starej daty katolików, którzy węszyli w poczynaniach obozu radykalno-katolickiego „wpływy masonskie”. Przemysłowcy katolicycy widzieli w tym obozie epigonów komunizmu. Itd.

Ale postępowi katolicy francuscy nie zrażali się żadnymi inwektywami i zwyciężyli wszelkie trudności, zyskując szczerze uznanie nawet u swych przeciwników ze skrajnej lewicy, czemu dał wyraz jeszcze przed wojną generalny sekretarz francuskiej partii komunistycznej, Thorez, oferując radykałom katolickim współpracę.

Znakomitym osiągnięciem postępowych katolików francuskich jest fakt znalezienia w s p ó ł n e g o z socjalistami j ę z y k a w dziedzinie podstawowych r e f o r m s p o ł e c z n y c h.

Znamiennym wyrazem tego stanu rzeczy była broszura posła do parlamentu, księdza katolickiego Gayrand'a pt. „Czy katolik może być socjalistą?”, w której autor przychyła się do odpowiedzi twierdzącej na to frapujące pytanie. W naszych stosunkach zakrawa to na paradoks.

Znamiennym wyrazem tego stanu rzeczy jest opinia czołowego pisarza i myśliciela, dominikanina, ojca Sertilanges'a, autora rozprawy pt. „Socjalizm a chrześcijaństwo”, który pisze dosłownie: „sądzę, że cel socjalizmu jest identyczny z tym, który nasuwa się każdemu chrześcijaninowi w dziedzinie s p o ł e c z n e j, a mianowicie: polepszenie losu klasy robotniczej, udostępnienie jej życia naprawdę ludzkiego i niezależnego, zniesienie pas-

żytnictwa i eksploatacji słabych przez silnych, równa
możność rozwoju każdej jednostki..."

*

*

*

Lekcja francuska nie powinna pozostać w naszym społeczeństwie bez echa.

Zwycięscy katolicy francuscy uczą nas, że chcąc „z żywymi naprzód iść” — musimy zdecydowanie zdeklarować się po stronie radykalnych przemian społecznych.

I my musimy — w dziedzinie społecznej — znaleźć wspólny język z tymi, którzy poszli lewym torem.

Trzeba mieć tylko szeroko otwarte oczy na rzeczywistość dnia dzisiejszego i najbliższego jutra. A — wówczas łatwo skompletujemy całą litanię problemów, które w równej mierze leżą na sercu tak katolikowi, jak i socjaliście.

Ludwik Baranowski widzi możliwość „wspólnego marszu katolicyzmu i marksizmu” na następujących odcinkach życia społecznego: 1) organizacja ruchu zawodowego (związków zawodowych), 2) ruch spółdzielczy, 3) walka z kapitalizmem, jako ustrojem, opartym na krzywdzie społecznej, 4) wspólne dążności pacyfistyczne ze wspólnym celem zasadniczym, strezczającym się w próbie zbudowania ponad narodami organizacji typu nadrzędnego, 5) zwalczanie prostytucji, 6) walka z handlem niewolnikami i z eksploatacją ludów kolorowych, 7) wysiłki w kierunku polepszenia doli Murzynów w Ameryce. (Por. „Dziś i jutro”).

To zestawienie Baranowskiego nie wyczerpuje wszystkich zagadnień, które umożliwiają ten „wspólny marsz”.

Nawarstwienie elementów „wspólnego marszu” będzie echem bieżących potrzeb szerokich mas, będzie echem no-

wych zagadnień, wyłaniających się z przebudowy społecznej, ku której ludzkość zmierza śmiałymi krokami naprzód.

Trzeba też świętej odwagi w uderzeniu i dużej śmiałości w ataku, bo i u nas znajdują się tacy, co nas — postępowych katolików — gotowi posądzać o „wpływy masońskie”, albo nawet o kokietowanie komunizmu, dla tego tylko, że chcemy realizacji założeń ideologicznych Ewangelii i wielkich encyklik społecznych — bez reszty.

Dla nas niedomówienia w realizacji programu katolickiego są nie tylko nieszczerością i niekonsekwencją. Dla nas są one zdradą w chwili, gdy rozstrzyga się zagadnienie: czy budowanie nowych czasów ma się dokonać bez Kościoła katolickiego, tzn. przeciw niemu, czy też przy jego czynnej współpracy: ramionami, a raczej umysłami, sercami i potężnymi kapitałami woli nowych, radykalnych katolików.

ZNAMIENNY GŁOS

W katolickim tygodniku społecznym „Dziś i jutro” naczelny redaktor tego pisma, Witold Bieńkowski, umieścił zasadniczy artykuł pt. „P o s t a w a w a l k i”, który pozwalam sobie nazwać: może najbardziej znamiennym głosem powojennym, zarejestrowanym po stronie katolickiej w Polsce.

Bieńkowski krytykuje cykl artykułów o marksizmie, opublikowany na łamach „Tygodnika Powszechnego”, zarzucając autorowi, że nie używa odpowiedniego języka. Główny zarzut odnosi się do postawy defensywnej. Bieńkowski pisze słusznie:

„nie wystarczy bronić zagrożonych pozycji. Każda twierdza po przeciągającym się oblężeniu upadnie”...

Wynika z wywodów Witolda Bieńkowskiego, że katolicy w Polsce muszą przejść do ofensywy, ale nie na terenie politycznym, jak to wielu działaczom się zdaje — obecnie, lecz na polu reform społecznych.

Oto znamiennie słowa Bieńkowskiego:

„Jeśli katolicy polscy rozumieją konieczność radykalnego i rewolucyjnego przekształcenia w sposób konsekwentny dotychczasowej wygodnej postawy w stosunku do zagadnień

społecznych, jeśli dążenie do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego uznają za zadanie, jeśli istnienie proletariatu przeżyją osobiście, jako wolającą o pomstę do nieba niesprawiedliwość, jeśli katolicyzm społeczny wywiodą do pierwszej linii walczących o równe prawo do życia dla każdego człowieka, jeśli wreszcie uznają za zbrodnię wszystkie przerosty kapitalistyczne — kontrofensywa zakończy się zwycięstwem".

Bieńkowski żąda radykalnego przesunięcia zainteresowań katolików polskich w kierunku zagadnień istotnych.

Wywodzi on słusznie:

„Walka o uzdrowienie stosunków w Polsce może się dokonać tylko za cenę całkowitej i pełnej rewolucji w dotychczasowych pojęciach katolików.

Pierwszą z cech tej rewolucji musi być przestawienie z dotychczasowych, koniunkturalnych zagadnień politycznych na zagadnienia tego typu, dla których żaden reżim nie posiada siły wiążącej lub nęcającej. Jest to zadanie trudne, posiada jednak znaczenie najbardziej istotne dla katolickiego ruchu odrodzeniowego.

Jeśli bowiem dzisiaj dla pewnych wyobrażeń przyszłości poszukuje się u katolików rozwiązań typu przede wszystkim politycznego — trzeba to określić, jako uporczywe tkwienie w starym sposobie myślenia społecznego".

Nowy sposób myślenia katolika polskiego widzi Bieńkowski słusznie w buncie przeciw złym urządzeniom społecznym. Śmiało wyrzuca polskim katolikom, że nie wkładali wysiłku całego swego życia w czynną walkę o sprawiedliwość społeczną, że w życiu społecznym niczym nie odróżniali się od niekatolików, że nie byli społecznie wychowanymi, że — wreszcie — nie realizowali „radykalnej myśli katolickiej", lecz tę realizację pozostawiali „koniunkturze układów międzypartyjnych".

Nowy sposób myślenia katolika polskiego widzi wreszcie Bienkowski w uznaniu możliwości współpracy z przeciwnikami ideologicznymi, przed czym dotychczas katolicy polscy kurczowo bronili się, prawie że z zasady. Każdy postępowy katolik podpisze oburącz słowa Bienkowskiego:

„Wydaje się, że w dziedzinie reformatorsko-realizacyjnej stosunków społecznych wiele nas łączy, choć z różnych pobudek do tej sprawy podchodzimy i różnymi ideologiami legitymujemy się.

Trwa między nami walka. Chcemy jednak wspólnie: sprawiedliwości społecznej, ładu i porządku”.

Bienkowską nie waha się śmiało mówić o współpracy z przeciwnikami ideologicznymi na terenie reform społecznych, bo mu bardzo leży na sercu lepsze jutro świata i lepsze jutro Polski. Nie boi się uderzać w struny katastrofizmu, chociaż nie dopuszcza myśli o klęsce. Uważa, że: „ewentualna przegrana katolicyzmu w Polsce, to nie koniec Kościoła. To tylko koniec Kościoła w Polsce...” Uświadamia boleśnie katolikom odpowiedzialność za ten ewentualny koniec, za: „świątynie bez wiernych, za ciszę dzwonów kościelnych, za odejście Boga, fizycznie obecnego...”

Ale ożywia go nadzieja, rozpiera mu pierś otucha, że katolicy zrozumieją swoje zadania dnia dzisiejszego i spełnią należycie swoją rolę: w wielkich przemianach świata, idącego ku radykalnym i rewolucyjnym rozwiązaniom społecznym i ustrojowym...” Oby tylko katolicy zdobyli się na śmiałą interpretację społeczną odwiecznego Prawa Bożego...

*

*

*

Bieńkowski oddał wielką usługę sprawie katolickiej w Polsce, stawiając jasno postulat renesansu radykalizmu społecznego katolików.

Stwierdza słusznie, że przedwojenna Akcja Katolicka w Polsce rozważała i propagowała zasady radykalnej zmiany stosunków społecznych, ale ich realizację pozostawiała stronnictwom, w których skład wchodził katolicy. Przedwojenna Akcja Katolicka nie może być wzorem dla nas na dni, idące pod hasłem radykalnych przemian społecznych. Brakowało jej „siły uderzeniowej”...

Musimy nazywać rzeczy po imieniu, nie lękając się zdrowej krytyki. Owszem powinniśmy być wdzięczni za każdą krytykę twórczą.

Toteż wdzięczni jesteśmy red. Bieńkowskiemu.

To, co Bieńkowski śmiało podał pod rozagę katolickiej opinii w Polsce, nie może być traktowane tylko jako wydarzenie publicystyczne.

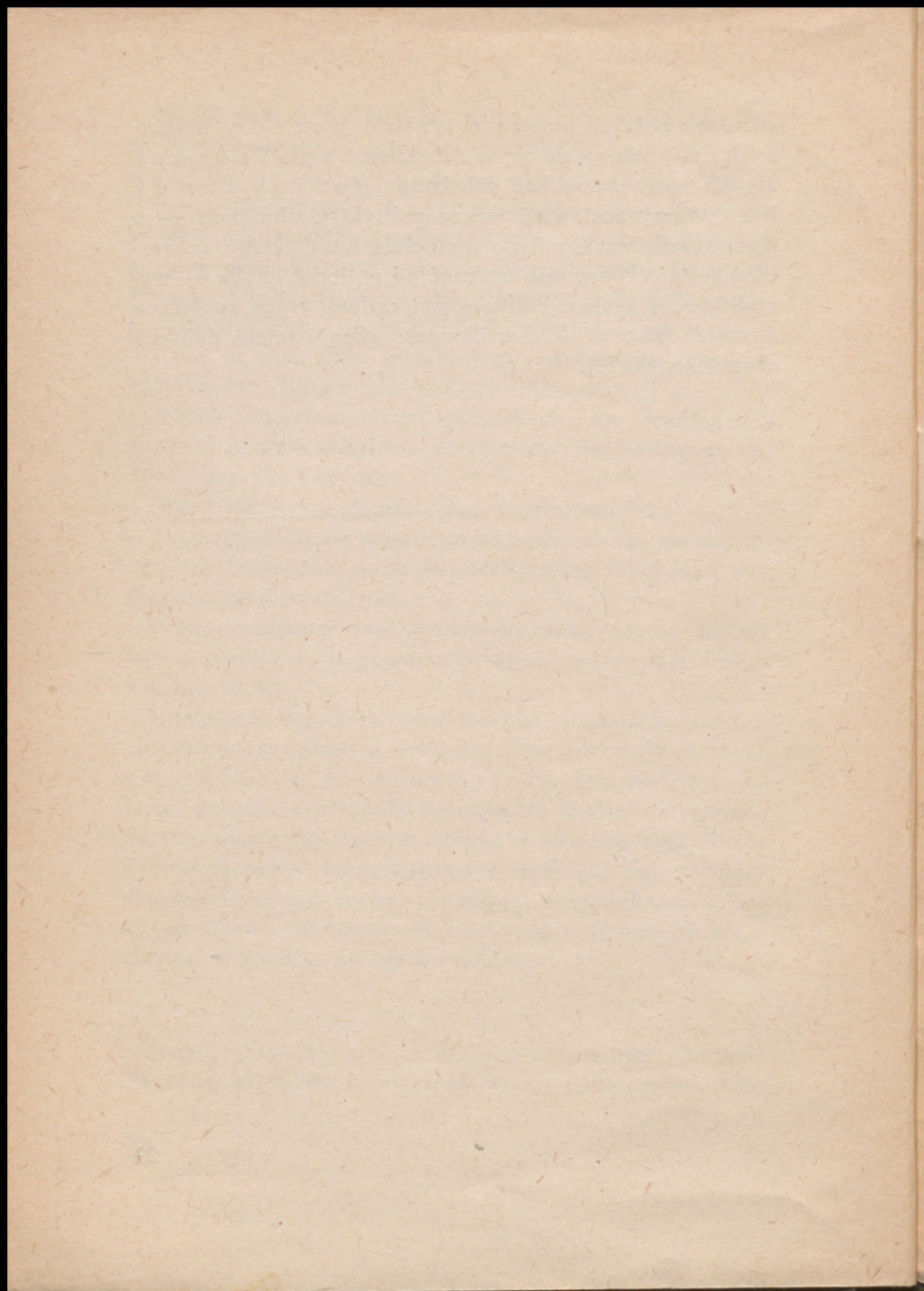
Jego wystąpienie jest poważnym memento dla katolików w Polsce. I nie powinno przepaść w powodzi drukowanego słowa.

Utrwalenie jego wywodów nie jest oczywiście zadokumentowaniem jakiejś rewelacji. Ale wywody te swoją śmiałością i szczerością przerastają to, co w tej dziedzinie przyzwyczailiśmy się czytać dotychczas. Przyuczyliśmy się bowiem owijać w bawełnę zagadnienia istotne. A pewne sfery katolickie w Polsce bały się (dosłownie!) każdego kroku, wiodącego do radykalnej zmiany stosunków społecznych, często ugruntowanych przecież na krzywdzie i niesprawiedliwości.

* * *

Jedno tylko z a s t r z e ż e n i e. Autor eliminuje ofensywę katolików polskich na terenie politycznym. Mym

zdaniem: katolicy powinni oczywiście przede wszystkim uaktywnić się w dziedzinie społecznej, ale nie mogą zaniedbać dziedziny politycznej. Nie możemy zostawiać terenu polityki nietkniętym — w myśl zasady znakomitego myśliciela katolickiego, o. Sertillanges'a: „Niesposób umknąć od polityki, chyba — wymykając się życiu... Polityka jest ciałem, etyka społeczna duszą...” (por. o. A. Sertillanges: „Czy istnieje polityka chrześcijańska?“).



DECYDUJĄCE AKCENTY

Katolicy współcześni nie mogą mieć żadnej wymówki, że nie mieli wskazówek ze strony autorytatywnej, które umożliwiłyby im rozstrzygnięcie trudności, wyłaniających się w dziedzinie społecznej i znalezienie środków na niedomaganie życia społecznego.

Wskazówki te i hasła popłynęły z wyżyn Watykanu w encyklikach społecznych Papieża Leona XIII („Rerum novarum”) i Papieża Piusa XI („Quadragesimo anno”), ale echo ich było — niestety — zbyt słabe w społeczeństwie.

Papieże śmiało wystąpili przeciw przerostom kapitalizmu, przeciw wykorzystywaniu robotników, przeciw pauperyzacji mas robotniczych, nawoływali, przestrzegali, ale głos ich był prawie że... głosem wołającego na puszczy.

Obecnie jednak przyszła chwila właściwa, by odrobić zaniedbania i powrócić do pełnej realizacji wielkich i zasadniczych haseł społecznych obu wymienionych Papieży. Dziś już żaden uświadomiony katolik nie może znaleźć wymówki.

Dziś właśnie wybiła godzina dziejowa realizacji decydujących akcentów, które padły ze Stolicy Apostolskiej.

*

*

*

Będzie wiekopomną zasługą Papieża Leona XIII, że całemu światu katolickiemu otworzył oczy na konieczność uregulowania warunków pracy i bytu robotników, przeciwstawiając się przemożnemu wpływowi kapitalistów, wyzyskujących klasę robotniczą.

W trzeciej części swej encykliki „*Rerum novarum*” Leon XIII zdecydowanie i stanowczo przeciwstawia się przeciążeniu pracą zwłaszcza pewnych kategorii robotników, którzy specjalnie narażają swe zdrowie i życie, np. górników. Porusza następnie problem zatrudniania nieletnich i kobiet, sprawę wynagrodzenia za pracę itd.

Osobny rozdział poświęca Papież zagadnieniu Związków Zawodowych, podkreślając ich rację bytu, ich wartości i cele.

Papież Pius XI poszedł w ślady Leona XIII i w swej encyklice pt.: „*Quadragesimo anno*” kontynuuje myśli swego wielkiego poprzednika i rozwija je, uzupełniając je w wielu punktach. Wystarczy tu wspomnieć tylko niektóre, by przekonać obiektywnego czytelnika o radykalnym i postępowym ujęciu kapitalnych zagadnień społecznych przez Piusa XI. I tak:

- a) Papież potępia fałszywe pojęcia o stosunku kapitału do pracy,
- b) potępia kapitalistyczną zasadę trzymania robotnika na pograniczu minimum egzystencji,
- c) żąda odproletaryzowania mas robotniczych,
- d) żąda ukształtowania nowego porządku społecznego na zasadach zdrowej filozofii socjalnej. Osią tego nowego ładu społecznego musi stać się: sprawiedliwość i miłość społeczna.

W szczególności, o ile chodzi o odproletaryzowanie mas robotniczych, Pius XI potępia zasadniczy niezdrowy objaw, znamionujący epokę współczesną, epokę industriali-

zmu. Za objaw ten uważa autorytatywnie: niesprawiedliwy podział dóbr materialnych. Żąda takiego ukształtowania życia gospodarczego i produkcji, by dobra materialne mogły szerokim strumieniem dopływać do mas pracujących.

Omawiając sprawę wynagrodzenia robotników, żąda Pius XI kategorycznie takiej stawki płacy, by robotnik mógł mieć zapewnione utrzymanie dla siebie i dla swej rodziny. Papież potępia zdecydowanie tolerowanie takich stosunków, że żony robotników są zmuszone do pracy zarobkowej z powodu lichego wynagrodzenia mężów — z narażeniem zdrowia i zaniedbaniem obowiązków matek i gospodyń w domu. Papież piętnuje tego rodzaju stosunki wyraźnie jako nadużycie, i żąda usunięcia tego haniebnego nadużycia — za wszelką cenę.¹⁾

Pius XI nie cofa się przed poszukiwaniem k o r z e n i z ł a, wywołującego tyle niedomagań i braków w życiu gospodarczym i społecznym, nie waha się nazywać ich po imieniu. Widzi je w egoizmie przedstawicieli kapitału, nastawionych wyłącznie na zysk, choćby nawet kosztem godności ludzkiej robotnika i z podeptaniem dobra społecznego, któremu przecież powinno służyć życie gospodarcze. W związku z tym potępia Papież zdecydowanie

1) Powierzchniowemu obserwatorowi może się tu nasunąć pewna analogia z naszą obecną rzeczywistością. Otóż trzeba tu podkreślić, że potępiony przez Piusa XI stan rzeczy był w owym czasie wynikiem wyzysku robotników przez kapitalistów, stosunkowo zaś niskie zarobki u nas w chwili obecnej są wynikiem olbrzymich strat w majątku narodowym — na skutek wojny — a co za tym idzie — i niebywałego obniżenia się dochodu społecznego. Stan ten jest niewątpliwie przejściowy i oczywiście ulegać będzie stałej poprawie w miarę wzrostu wydajności pracy, produkcji, a więc i dochodu społecznego, nad którego sprawiedliwym podziałem czuwa i czuwać będzie rząd, wyłoniony przez klasę pracującą. (P r z y p. w y d.).

również i uroszczenia przesadnego nacjonalizmu oraz imperializmu gospodarczego, bo i one wyrastają z przerostu egoizmu, sprzecznego z zasadami sprawiedliwości i miłości.

*

*

*

Nie jest moim zamiarem streszczanie obu encyklik społecznych. Zainteresowanych odsyłam do tekstów autentycznych.

Pragnąłem tu tylko zwrócić uwagę na pewne zasadnicze i d e c y d u j ą c e a k c e n t y, których nie wolno nam chować pod korzec — zwłaszcza w chwili obecnej, na tym śmiałym zakręcie dziejowym.

Jak widzimy, obaj wymienieni Papieże, i Leon XIII i Pius XI, dyktują nam jasny program o typie radykalnym: w dziedzinie społecznej i gospodarczej. Obaj — zdecydowanie przekreślają wątpliwości i zastrzeżenia „ostrożnych“ katolików, bojących się radykalnych akcentów w sprawach gospodarczych i społecznych.

Nie wystarczy jednak stwierdzić: jakie hasła rzucili Papieże Leon XIII i Pius XI i jakie nam zostawili wytyczne. Nie możemy pomnażać szeregów tych katolików, którzy nie szczędzili bardzo pięknych i entuzjastycznych słów, poświęconych obu encyklikom społecznym, ale niczym nie przyczynili się do realizacji ich postulatów.

Musimy skończyć z deklamacją na te temat. Sprawa jest zbyt doniosła i zbyt zazębia się o podstawowe zagadnienia życiowe, byśmy ją mogli spokojnie zasypać jeszcze jednym więcej naręczem nadobnych słów.

Musimy zajrzeć głęboko w oczy rzeczywistości dnia dzisiejszego i najbliższego jutra. Wówczas na pewno podpiszemy słowa dzielnego pisarza niemieckiego, ściganego przez hitleryzm, Emila Fiedlera, który w swej interesują-

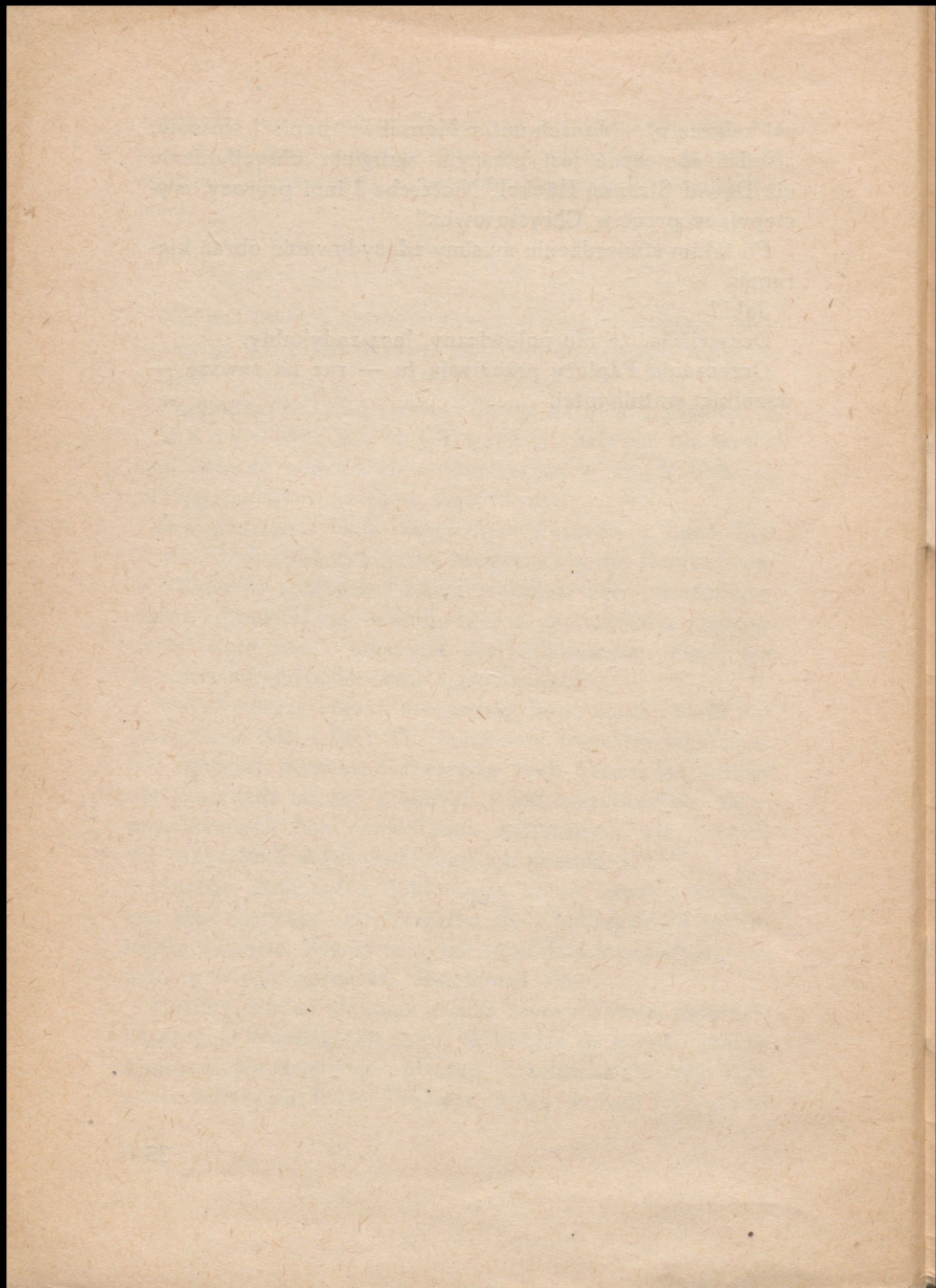
cej książce pt. „Mensch unter Menschen“ napisał słusznie:
„Nędza społeczna jest gorszym wrogiem chrystianizmu
niż Dawid Strauss, Häckel, Nietzsche i inni prorocy, wy-
stępujący przeciw Chrystusowi...”

Po takim stwierdzeniu musimy zdecydowanie obrać kie-
runek.

Jaki?

Oczywiście, że nie połowiczny, lecz radykalny.

Orzeczenia Papieży przecinają tu — raz na zawsze —
wszelkie wątpliwości.



ZAKOŃCZENIE

W zakończeniu muszę się stanowczo zastrzec przed jednym, pozornie uzasadnionym przypuszczeniem (czy — jeśli kto woli — podejrzeniem).

Uwagi moje, dotyczące stwierdzenia konieczności radykalizmu w poczynaniach katolików polskich, nie wywodzą się z obozu, który dzisiaj grupuje się koło tygodnika „Dziś i jutro”. Wyrosły one z rozmyślań i refleksyj, które genetycznie związane są z okresem przedwojennym. Narastały na marginesie obserwacji i przeżyć w związku z próbami realizacji haseł Akcji Katolickiej na ziemiach polskich.

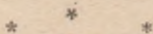
Dlatego jednak cytuję na tych kartkach tak skwapliwie wynurzenia ludzi spod znaku „Dziś i jutro”? — Oto dlatego, że poglądy radykalno-społeczne tych ludzi wykazują uderzająco dużo zbieżności z tym, co sam przeżyłem i przeżyłem. I uprościłby sobie zbytnio mój krytyk ocenę, gdyby się trzymał bardzo ryzykownej zasady: „post hoc, ergo propter hoc”, próbując — na podstawie zbieżności — wiązać genezę tych kartek z narodzinami ośrodka prasy katolickiej pod hasłem „Dziś i jutro”. Zresztą cytowani tu działacze, których do chwili, gdy piszę te słowa, nie miałem sposobności poznać osobiście. dadzą niewątpliwie świadectwo prawdzie.

W moim najgłębszym przekonaniu radykalne hasła społeczne powinny stać się własnością duchową wszystkich uświadomionych katolików polskich w zrozumieniu dobra Kościoła i jego jasnej przyszłości. Gdyby — broń Boże — katolicy polscy nie nadażyli za biegiem historii, nie doceniając należycie wołania jutra, gdyby — az jeszcze spóźnili się do warsztatu dziejowego, na którym dokonuje się przebudowa świata, wówczas szkody i fatalne następstwa będą niepowetowane.

Nie mam zamiaru drażnić lub rozjątrzać rany. Dlatego nie będę wspominać różnych naszych przewinień w dzieżinie życia zbiorowego. Może przewinienia te nie wyrażyły ze złej woli... Często wynikały one z krótkowzroczności i opieszałości, czasem z pewności posiadania prawdy, ale pewności takiej, która pozbawiona jest czujności i nie ma otwartych oczu na rzeczywistość i na perspektywę jutra. Taka „pewność” może doprowadzić nie tylko do przeoczenia ważnych zagadnień współczesnych, do których powinni zabrać się katolicy, ale — może doprowadzić do zaślepienia. Czy katolicy polscy nie wykazali zaślepienia np. gdy chodzi o ruch ludowy? Czy nie wykazali katastrofalnego niezrozumienia dla potężnej fali, idącej przez wieś, coraz bardziej uświadomioną i coraz bardziej myślącą samodzielnie?...

Może, gdyby katolicy polscy zrozumieli, że u podstaw chrystianizmu zawsze była i jest i będzie: miłość, może wówczas mieliby jaśniejsze, mniej zaćmione pojęcie o otaczającej ich rzeczywistości... Przez pryzmat miłości widzi się jasno, patrzy się — w głębię: nieomylnie.

Katolicy postępowi, katolicy radykalni mają ambicję, by nie być zaślepienymi.



„...Wschodzi bujnie posiew ziarna, szczerze rzucanego
w dusze ludzkie na wiecach, na łamach pism, na podwó-
rzach fabrycznych. Krzewi się. Plon pełny wydaje.

Niepojęta ślepotą — nie widzieć tego!

Wielka rewolucja nie za nami, lecz przed
nami.

Krzyczymy na głos, że wszystko jeszcze do zrobienia!
Dwudziesty wiek płynie, a dotąd nie masz wśród nas mi-
łości, jak jej nie było przed przyjściem Jezusa...” (Por.:
Stanisław Kasznica „Rozważania”).

Oczywiście możemy myśleć tylko o rewolu-
cji miłości w jej najpełniejszym znaczeniu, u któ-
rej podstaw: sprawiedliwość społeczna,
o której pełną realizację będą zdecydowanie walczyć ka-
tolicy radykalni.

Szybkimi krokami zbliżamy się do połowy wieku dwu-
dziestego, który pragnęliśmy mieć wiekiem wielkich
reform społecznych... Czas najwyższy pomyśleć o urzeczy-
wistnieniu tych pragnień. Do ich urzeczywistnienia mamy
się przyczynić — w pierwszych szeregach bojowych — my,
kolicy radykalni.

Nie zapominamy bowiem o zasadzie: „jeżeli budowa
nowych czasów dokona się bez katolików, dokona się
przeciw nim...”

PRZEGLĄD TREŚCI:

I. Słowo wstępne. — Katolicy postępowi	5
II. Katolicy na zakręcie	9
III. Neokatolicyzm czy nowi katolicy?	13
IV. Lekcja francuska	19
V. Znamienny głos	25
VI. Decydujące akcenty	31
VII. Zakończenie. — Jedno zastrzeżenie. — „Wielka rewolu- cja nie za nami, lecz przed nami...”	37



10809 /

1



48.